

MROCZNE DNI

Autor: Jakub Dziadkowiec

Dnia 20 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Jak zawsze rano wstałem budząc się od krzyku cierpiących ludzi... Było mi bardzo ciężko, bo również byłem bity, prześladowany przez nich, ale cały czas zastanawiałem się nad sensem tej całej sytuacji i zadawałem sobie pytania: „Po co oni to robią?”, „Dlaczego krzywdzą innych, w tym mnie?”. Nie rozumiałem tego wszystkiego... Może dlatego, że jestem jeszcze zbyt młody...

Wracając do dzisiejszego dnia, kazali mi iść pracować z dorosłymi więźniami. Harowałem tam 10 godzin i padłem z sił... Później dostaliśmy wszyscy po kromce chleba i szklankę wody, co za wypas... Czasami zdarzały się dni, kiedy nic nie dawali nam do jedzenia, a wtedy ratowaliśmy się trawą czy korzonkami... Dziś też jadłem trawę, ponieważ jakiś mężczyzna ukradł mój posiłek, próbowałem odebrać mu moje jedzenie, jednak uderzył mnie tak mocno, że upadłem i straciłem świadomość...

Później wezwano nas na zbiórkę, aby przeliczyć więźniów, sprawdzić czy nikt nie zniknął, gdy nagle ktoś się zerwał i zaczął uciekać. Oni oddali strzały i zobaczyłem wtedy tylko leżące ciało. Okazało się niestety, że to był tata mojego najlepszego kolegi Krzysia. Gdy przeliczono wszystkich i odesłali nas do baraków, znalazłem Krzysia, który wtulił się do mnie zapłakany. Zostaliśmy oby dwaj sami... Moi rodzice nie wiadomo gdzie są, co z nimi się stało, czy w ogóle jeszcze żyją... Ja i Krzysiu mieliśmy tylko jego tatę... Teraz zostaliśmy całkiem sami. Wyszliśmy na zewnątrz, było już ciemno. Siedzieliśmy na zdewastowanej przez więźniów trawie, gdy nagle usłyszeliśmy ciche wołanie. Niemiec zza płotu machał do nas ochoczo. Krzysiu podszedł do niego, a ten podał mu dwie kanapki z wędliną. To była uczta! Najedliśmy się tak bardzo i byliśmy choć trochę szczęśliwi. I tak nam minął cały dzień...

Dnia 21 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Wstałem bardzo wcześnie rano, obudził mnie panujący tłok w naszym pomieszczeniu... A głowa pękała z bólu i zmęczenia... Tak jak codziennie, Niemcy zwołali nas na zbiórkę i po przeliczeniu więźniów, poszedłem do pracy w stolarni. Robiliśmy tam deski potrzebne do budowy nowych baraków, a naszą pracę nadzorował starszy stolarz, którego z Krzysiem bardzo lubiliśmy. Dzisiaj potajemnie dał nam kromkę chleba oraz wodę, najedliśmy się do syta i bardzo szczęśliwi oraz pełni sił wzięliśmy się do roboty. Osiem godzin minęło nam na gawędzeniu ze stolarzem i robocie.

Kiedy wróciliśmy do baraku, pod płotem czekał na nas nasz kolega z Niemiec o imieniu Felix. Podbiegłem do niego z Krzysiem potajemnie, aby żaden strażnik nie zauważył i zapytałem go czy mógłby nam przynieść stare szmaty oraz sznur. Felix przyszedł godzinę później przynosząc nam potrzebne rzeczy i zapytał co chcemy z tym zrobić. Uśmiechnąłem się tylko do niego i w dziesięć minut ze szmat i sznura skonstruowałem piłkę. Felix, gdy ujrzał moje dzieło, stwierdził że to bardzo kreatywny pomysł. Nie myśląc za długo, zaprosiliśmy z Krzysiem starszą, aby z nami zagrała w piłkę nożną. Wszyscy oddawaliśmy się zabawie, na chwile mogliśmy zapomnieć, gdzie jesteśmy i po co... Strzeliłem pierwszą bramkę otwierającą mecz, tak samo jak na turnieju w Krakowie, jeszcze przed wojną... Nawet Felix bił mi brawo! Gdy nagle przyszedł Essesman, zabrał nam piłkę i na naszych oczach podpalił ją, gasząc na niej papierosa. Wszyscy zamilkli, czekając na konsekwencje, ale na szczęście nic tym razem nam nie zrobili. Niemiec tylko uśmiechnął się szyderczo i odszedł w swoją stronę. Dobrze też, że Felix zdążył ulotnić się na czas...

Jakieś 30 minut później zawołali nas na jedzenie. Jak zwykle standardowy posiłek, czyli kromka chleba oraz wodę... Z Krzysiem postanowiliśmy oddać po połowie swojego chleba starszyźnie, ponieważ nie byliśmy jakoś bardzo głodni. Natomiast wodę po wysiłku wypiliśmy do dna. Pod koniec dnia starsi mężczyźni zorganizowali nielegalny koncert, na który nie była wpuszczana młodzież. Nam udało się ich przechytryć, wyszliśmy po cichu z baraku i słuchaliśmy ich muzyki przez otwarte okno pomieszczenia. Było piekielnie zimno, ale czego nie robi się dla chwili zapomnienia... I tak nam minął cały dzień...

Dnia 22 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Dziś wstałem wcześniej rano, obudził mnie Krzysiu i powiedział, że musimy się przygotować do pracy u pana stolarza. Essesmani kazali nam iść do pracy w stolarni bez śniadania... Pożałowałem, że wczoraj nie zjadłem całej kolacji i podzieliłem się chlebem ze starszyzną.

Pracowaliśmy tak długo, że aż na dworze zrobiło się ciemno... Pod koniec dnia z Krzysiem byliśmy bez sił... Zrobiło mi się ciemno przed oczami i poczułem, że lecę do tyłu... Przewróciłem się ze zmęczenia... Od razu podbiegł o mnie stolarz i opatrzył głowę pytając, co się stało. Opowiedziałem mu, że jestem bardzo głodny i zmęczony. Niemcy oczywiście nie zareagowali, ale to dobrze. Gdybym szybko się nie pozbierał pewnie wrzuciliby mnie do śniegu i tam zostawili... Kiedy pilnujący nas Essesmani wyszli na papierosa, stolarz dał mi potajemnie chleb z masłem. Zjedliśmy go z Krzysiem na pół i jeszcze udało się nam wypić szklanek wody.

Kiedy wracaliśmy z pracy, spotkaliśmy przy płocie Felixa, który chciał nam przekazać wiadomości. Usłyszał w radiu nowe informacje z frontu i powiedział też, że Rosjanie najprawdopodobniej będą chcieli wyzwolić obóz. Są już blisko, podobno przekroczyli polskie granice. Felix obiecał nam też, że jak tylko nas wypuszczą to będziemy mogli u niego zamieszkać...

Później, po chwili odpoczynku, poszliśmy z Krzysiem pospacerować. Spotkaliśmy przy żeńskich barakach kobietę, z której nogą nie było najlepiej. Ja postanowiłem się jej spytać co jej dolega i czy nie potrzebuje jakiejś pomocy. Ona odpowiedziała, że przeprowadzano na niej jakieś dziwne badania medyczne, które skutkowały wykręcaniem nogi i wielkim bólem. W jej oczach ujrzałem łzy, nie wiedziałem jak zareagować... Tak naprawdę nic nie mogliśmy z Krzysiem zrobić... Pocieszyłem ją tylko i powiedziałem że będzie lepiej.

Kiedy zrobiło się całkiem ciemno, Niemcy przyszedli i zwołali nas na zbiórkę. Okazało się, że przygotowali „kąpiel” i poszliśmy się umyć pod prysznicami. Kobiety oraz mężczyźni wraz z dziećmi razem... Nie dość, że na zewnątrz było zimno, a nasze ubrania nie były przeznaczone do tej pory roku, to jeszcze woda była lodowata... Jednak po chwili nie odczuwałem już ani bólu, ani zimna, moje ciało całkowicie się poddało. Chciałem tylko żeby szybko to się skończyło...

Kiedy się umyliśmy i przebraliśmy w stare, brudne ubrania, wróciliśmy do baraku. Wszystkim zaczęliśmy rozpowiadać nowe informacje uzyskane od Feliksa, że podobno Rosjanie mają nas wyzwolić, ale nikt nie chciał nam uwierzyć... Sam zastanawiałem się czy to na pewno prawda... I tak nam minął kolejny dzień.

Dnia 23 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Wstałem rano, budząc się ze wspaniałego snu, w którym Rosjanie nas wyzwolili i wszystko było piękne... I zamieszkaliśmy z Krzysiem razem z rodziną Felixa... Wróciliśmy do szkoły i mogłem z powrotem grać w piłkę...

Później po zbiórce i zjedzeniu jakiejś ohydnej brei, poszliśmy z Krzysiem jak zawsze do stolarni. Ze zdziwieniem zauważyłem, że był tam jakiś inny pan. Zapytaliśmy się go, co stało się z panem stolarzem, on patrząc na nas smutno, odpowiedział że postawił się Niemcom i go odstrzelili. Rozpłakaliśmy się z Krzysiem tak bardzo, że starszyzna musiała nas uspakajać, inaczej Niemcy musieliby zareagować i nie wiadomo, jakby się to skończyło. Zaczęliśmy harować, minęło około osiem godzin, ale cały czas przed oczami miałem twarz stolarza. Była to jedyna osoba, która tutaj się uśmiechała i dawała nam z Krzysiem nadzieję...

Po pracy poszliśmy do obozu i dostaliśmy standardowy posiłek, czyli suchy chleb i wodę. Kiedy go zjedliśmy, Niemcy rozpoczęli rutynową kontrolę wszystkich osób w obozie. Po przeliczeniu i sprawdzeniu każdego więźnia, okazało się że brakuje czterech osób. Niemcy pytali się nas gdzie one są. Nagle oddali cztery strzały w tłum, jedna kula przeleciała dosłownie metr ode mnie... Na szczęście ja i Krzysiu nie ucierpieliśmy... Niemniej jednak zginęły jakieś osoby, słyszałem tylko krzyki i szlochy...

W trakcie powrotu do baraku pod płótnem zauważyłem Felixa, który nas wołał. Chłopak powiedział nam, że może przynieść nam trochę chleba i mleka. Po około trzydziestu minutach Felix wrócił z jedzeniem, a ja z Krzysiem najedliśmy się jak nigdy. Było nam w końcu ciepło... Podziękowaliśmy chłopakowi serdecznie, obiecując że po opuszczeniu obozu odpracujemy to jedzenie. Felix pożegnał się z nami, bo zrobiło się już ciemno. Poszliśmy spać, chociaż w baraku panował harmider... Pewnie starszyzna znowu obmyślała plany powstania i pokonania Niemców... I tak minął nam dzień.

Dnia 24 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Obudziłem się od szumu w naszym baraku, a gdy przetarłem oczy okazało się, że Essesmani wyprowadzają wybranych ludzi na zewnątrz. Od jednego mężczyzny usłyszałem, że Niemcy dowiedzieli się że ktoś przemycał jedzenie z zewnątrz i mają wystrzelać za to ludzi... Nasz barak liczył około czterysta osób, a prawie codziennie w takich czystkach ginęło dziesięć, piętnaście osób...

Dzień zaczął się bardzo traumatycznie, ciągle mam przed oczami te wystraszone twarze... Oby to był ostatni taki dzień, jest bardzo zimno i nasypało dużo śniegu, a moje łachmany nie ochronią przed takim mrozem. Przy życiu utrzymuje mnie tylko fakt, że ma nastąpić wyzwolenie i cały obóz jakby ożywił się na tę wiadomość.

Ja i Krzysiu, jak przez ostatnie dni, pracowaliśmy ciężko w stolarni, niestety brakowało nam naszego ulubionego pana stolarza... Który mimo wszystko zawsze był uśmiechnięty. Na szczęście z nowym kierownikiem też złapaliśmy dobry kontakt i gdy tylko Niemcy nie widzieli, dawał nam dodatkową wodę. Pracę skończyliśmy po około ośmiu godzinach i ledwo trzymaliśmy się na nogach. Jak się później okazało, nie dostaliśmy swojego przydziałowego jedzenia... W taką ostrą zimę nie było już nawet gdzie szukać trawy czy korzonków... Na nasze nieszczęście, Felix nie czekał przy płocie jak co dzień, z porcją pyszności... Później poszliśmy na koncert starszyzny, nawet wpuścili nas do środka. Chyba już mieliśmy takie zaufanie i wiedzieli, że nie donosimy Niemcom. W trakcie spotkania zaśpiewaliśmy z Krzysiem jedną piosenkę, którą nauczono nas w szkole. W nagrodę dostaliśmy trochę czerstwego chleba, co to była za uczta! I tak nam minął następny dzień.

Dnia 25 stycznia 1945 roku

Kochany pamiętniku...

Dziś obudziłem się pełen nadziei... Chociaż rano nie miałem sił, aby wstać i iść znowu do pracy, to ratowała mnie myśl, że za parę dni nastąpi moment wyzwolenia... Oczywiście, o ile Felix mnie nie okłamał, a to o czym wszyscy szepczą okaże się prawdą i będziemy nareszcie wolni!

Po skąpym śniadaniu, poszliśmy z Krzysiem jak co dzień do stolarni, nie mogliśmy w żaden sposób tego uniknąć, bo Niemcy liczyli nas i dobrze wiedzieli, kto gdzie pracuje. Na miejscu poczułem się totalnie bez sił, kierownik znalazł mi miejsce i ukrył, żebym mógł odpocząć. Nie byłem w stanie ustać na nogach, a co dopiero obsługiwać maszyny... Pierwsze trzy godziny pracował sam Krzysiu a ja spałem, później się zamieniliśmy, bo on również nie dawał już rady. Byliśmy już tacy zmęczeni i wątpli... Chcieliśmy stąd uciec, mieliśmy myśli samobójcze, mówiliśmy sobie że życie nie ma sensu, że już nie mamy siły żyć... Ale trzymała nas jeszcze ta nadzieja, że w końcu się wszystko skończy i Sowietci nas uratują, będziemy wreszcie wolni...

Kiedy skończyliśmy robotę, udaliśmy się do swojego baraku, gdzie dostaliśmy chleb oraz wodę. Po zjedzeniu posiłku pomaszerowaliśmy pod płot, aby spotkać się z Felixem. Co dziwne, nie czekał na nas jak zwykle, spóźnił się chwilę i usprawiedliwiał się faktem, że jego rodzice szykują się do podróży. Od rana pakowali swój dobytek, jemu też nakazali wziąć najpotrzebniejsze rzeczy. Chłopak nie znał przyczyny takiej decyzji, ale domyślał się, że jest to pewnie związane ze zbliżającymi się Rosjanami. Powiedział nam też, że jego niemieccy sąsiedzi wyjechali już przedwczoraj, wszyscy się boją przegranej wojny i konsekwencji tego wszystkiego. Było nam z Krzysiem smutno, bo nie wiedzieliśmy czy jutro zobaczymy naszego przyjaciela, myśleliśmy też, że zamieszkamy z nim po wyzwoleniu obozu... Popłakaliśmy się razem, bo nasze plany na przyszłość znowu legły w gruzach. Siedzieliśmy z Felixem do późnej nocy pod tym naszym płotem i pocieszaaliśmy się nawzajem, aż po chłopaka przyszedł jego ojciec. Uśmiechnął się do nas niemrawo, nakazał się pożegnać i zabrał Felixa do domu. My wróciliśmy do baraku, gdzie wszyscy nas szukali. Na szczęście Niemcy nie zrobili dzisiaj zbiórki, nie było nawet nikogo na straży. Wszyscy czuli po kościach, że coś się szykuje. I tak minął nam kolejny dzień...

Kochany pamiętniku...

Rano obudziły mnie strzały i krzyki dobiegające z zewnątrz. Wstałem z Krzysiem na równe nogi i wybiegliśmy z baraku. Tłumy ludzi próbowały uciekać przez płot i zasieki, w oddali widzieliśmy uciekających Essesmanów przed Sowietami. Niektórzy jeszcze strzelali i próbowali się bronić, ale bezskutecznie... Na ziemi leżało sporo trupów. Nagle i w naszą stronę zaczęły lecieć pociski, ja zdążyłem upaść na ziemię, ale Krzysiu nie... Pękło mi serce i rozleciało się na miliard kawałków, mój najlepszy przyjaciel leżał martwy... A było już tak blisko, już byliśmy wolni... Wziąłem jego ciało i zaniósłem za barak, nie wiedziałem co mam robić... Nie widziałem, co się dzieje, oczy miałem zalane łzami... Nagle zawirowało mi w głowie, zrobiło się ciemno i ...

Obudziłem się, bo ktoś wołał moje imię. Uniosłem głowę i zobaczyłem, że Felix z tatą są za płotem i próbują się przedostać do środka. Krzysiu leżał obok mnie, zimny jak kamień, ale jego twarz była spokojna i wtedy obiecałem sobie, że nigdy go tutaj nie zostawię. Wolę zginąć niż zostawić swojego przyjaciela w tym miejscu... Felix przybiegł do mnie i powiedział, że przyszli z tatą nas uratować. Nie mógł pozostawić mnie z Krzysiem samych... Ja rozplakałem się jeszcze bardziej i wskazałem głową na leżącego, martwego przyjaciela. Felix zbladł w sekundę, podszedł do zwłok i również zalał się łzami... Powiedziałem tacie Felixa, że nie możemy zostawić tutaj Krzysia i musimy przygotować mu godny pogrzeb. Mężczyzna podszedł do syna, pochylił się nad nim otulając go ramieniem. Szepnął mu coś do ucha i odsunął go od Krzysia, a następnie wziął jego ciało na ręce. Uciekliśmy przez dziurę, którą zrobił Felix z tatą, biegliśmy ile sił w nogach, a od strony obozu dalej słyszać było strzały i krzyki...

Na szczęście dom Felixa był na samym końcu Oświęcimia, przy lesie. Tutaj nie dotarli jeszcze Sowieci... Umyliśmy Krzysia i zmieniliśmy jego łachmany na najlepsze ubrania, jakie miał Felix. Ja modliłem się jeszcze nad ciałem przyjaciela, nie mogłem zrozumieć, dlaczego się tak stało... Było już tak blisko, już mogliśmy być wolni, a w ostatniej chwili pozbawiono go życia... W tej chwili wołałem sam zginąć, miałem pustkę w sercu i wiedziałem, że bez Krzysia nie będzie już tak samo... To z nim przeżyłem najcięższe chwile, ale i te najlepsze, w szkole... Razem się wspieraliśmy, pomagałem mu po stracie rodziców... Wszystko nadaremno...

Podeszła do mnie mama Felixa i powiedziała, że trzeba się spieszyć... Przytuliła mnie mocno i szepnęła, że musimy szybko opuścić to miejsce, aby przeżyć. Wzięliśmy z Felixem i jego tatą łopaty, na skraju lasu wykopaliśmy Krzysiu grób. Złożyliśmy jego ciało i w to miejsce wbiliśmy drewnianą tabliczkę z jego imieniem i nazwiskiem, datą urodzin i śmierci. Gdy zasypaliśmy grób, poczułem, że moje nogi robią się ciężkie i jakby wbijają się w ziemię... Nie mogłem nigdzie wyjechać, musiałem zostać przy Krzysiu... On zawsze przy mnie był. Nagle jednak tata Felixa szarpnął mnie za ramię i pociągnął za sobą. Przed domem czekało już duże auto, w którym była inna niemiecka rodzina. Wrzucili mnie na tył samochodu razem z Felixem i odjechaliśmy...

Nie wiem kiedy zasnąłem, czy zemdlałem... nie wiem co się ze mną działo, moja głowa i serce nie czuły już niczego. Jechaliśmy bardzo długo, a ja obiecałem sobie wtedy, że gdy to wszystko się skończy, wrócę do Krzysia i już nigdy więcej go nie opuszczę.

Drogi Pamiętniku, tak wyglądał mój ostatni tydzień w Auschwitz... nie wiem co teraz będzie... Mam nadzieję, że po wielu, wielu latach, gdy otworzę Cię ponownie, zrozumieć dlaczego potoczyły się tak moje losy...

I tak minął mi kolejny dzień. Mi. Bez Krzysia.